

GAZETA POLSKA W BRAZYLII

Nr. 21. —

Kurityba, w Stanie Parana.

Sobota, 25 Listopada 1893.

Rocznik II.

Gazeta Polska wychodzi
co sobotę.

Prenumerata wynosi rocznie:

W kraju 10.000 rs.

Za granicą 12.000 rs.

Adres: Administracja „Gazety Polskiej w Brazylii”, Curityba, Praça do Rozario N. 8.

Numer pojedynczy kosztuje 200 rs.

Cena ogłoszeń wynosi od wiersza lub jego miejsca 100 réis.

Kalendarz tygodniowy

LISTOPAD

26. Niedz. Grzegorza cudotwórcy.

27. Pon. Walerjana b.

28. Wtór. Rufina m.

26. Środa. Saturnina m.

30. Czw. Andrzeja ap.

GRUDZIEŃ

1. Piątek. Eligjusza i Arnolda.

2. Sob. Bibiany p.

Ewangolia na Niedz. XXVII po Świętach.

W owym czasie mówił Jezus uczniom swoim: Gdy tedy ujrzycie brzydkość spuszczenia, która jest opowiedziana przez Daniela proroka, stojąca na miejscu świętem; kto czyta niech rozumie, tedy którzy są na Żydowskiej ziemi niech uciekają na góry, a kto na dachu, niechaj nie zstępuje aby co wziął z domu swego, a kto na roli, niech się nie wraca brać sukni swojej. A biada brzemienным i karmiącym w one dni. Proście tedy aby uciekanie wasze nie było w zimie albo sabbath. Albowiem na ów czas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd ani będzie. A gdyby nie były skrócone one dni, żadne ciało nie byłoby zachowane, ale dla wybranych będą skrócone dni one. Tedy jeśli wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus albo ówdzie, nie wiercie; albowiem

powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak iżby w błąd zawiedzeni byli, (czeli może być) i wybrani. Oto wam opowiedziałem. Jeśli tedy wam rzekł: Oto na uszczy jest, nie wychodźcie, oto w tajemnych gmachach, nie wiercie. Albowiem jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i ukazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyście syna człowieczego. Gdziekolwiek było ciało, tam się i orłowie zgromadzą. A natychmiast po utraeniu dni onych, słońce się zaćmi, i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą padać z nieba i mocy niebieskie poruszone będą. A na ówczas ukaże się znak syna człowieczego na niebie, i tedy narzekać będą wszystkie pokolenia ziemi, i ujrzą syna człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I pośle anioły swoje z trąbą i głosem wielkim, i zgromadzą wybrane jego ze czterech wiatrów od krajów niebios aż do krajów ich. A od figowego drzewa uciecie się podobieństwa, gdy już gałąź jego odmładza się i liście wypuszcza, wiecie iż blisko jest lato. Także i wy gdy ujrzycie to wszystko, wiedźcie, iż blisko jest we drzwiach. Zaprawdę powiadam wam, iż nie przeminie ten naród, ażby się stało to wszystko. Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina.

Nauka

Prorocze słowa P. Jezusa, zawarte w dzisiejszej Ewangolii św. odnoszą się do dwóch wielkich ale równie strasznych wypadków w dziejach świata. Jeden z tych wypadków już się spełnił a mianowicie: Bóg chcąc ukarać wiarołomstwo i niewierność Żydów zesłał na nich nieprzyjaciół, którzy położyli koniec królestwu izraelskiemu, stolicę tegoż królestwa owo sławne Jeruzalem zburzyli naród sam rozproszył się po całym świecie, przy czem nie obeszło się bez takich strasznych nieszczęść

na których wspomnienie trwoga przejmie się serce ludzkie. Każły z nas trwoży się na wspomnienie drugiego wypadku nie mniej strasznego mianowicie końca tego świata, do czego stosują się słowa dzisiejszej Ewangolii św., gdzie P. Jezus mówi: A natychmiast po utraeniu dni onych, słońce się zaćmi i księżyc nie da jasności swojej, a gwiazdy spadać będą z nieba i mocy niebieskie poruszone będą. Lecz nie jeden może zapyta: Czy to podobne by P. Bóg jednym skinieniem woli swojej mógł ten świat obrócić w nicłość, wszak to jest najpiękniejsze dzieło rąk Jego? Na to odpowiemy, iż koniec świata być musi, bo taka wola boża, takie Jego postanowienie od wieków, o czem upewnia nas Zbawiciel w dzisiejszej Ewangolii św., mówiąc: Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina. Nadto wiemy, że świat jest złożony z licznych bardzo pojedynczych cząstek materjalnych, które ulegają w pewnym czasie zniszczeniu, a zatem przyjdzie czas kiedy i świat istnieć przestanie. Widzime to w całej przyrodzie. Zwierzęta niektóre, jak np. żółwie żyją po kilka set lat, lecz w końcu ginąć muszą. Drzewa, które przez kilka set lat opierały się wichrom i burzom ulegają przecież zniszczeniu. Bóg tylko sam nieodmienny i wieczny, a wszystko resztę znikome. Koniec świata nastąpić musi, bo musi na lejsie czas zapłaty, czas nagrody za dobre uczynki w niebie, i czas kary za grzechy w piekle. Kiedy zaś ma nastąpić ta straszna chwila o tem nikomu nie wiadomo z ludzi. Jak chwila śmierci zakryta jest przed nami, tak i czasu końca świata nie

chciał Bóg nam objawić dlatego, że jedni popadliby w rozpacz, w zwątpienie, drudzy widząc swój koniec bliski oddaliby się rozkoszom świata tego i dlatego P. Jezus chcąc ukryć tę chwilę straszną, odrzekł uczniom swoim: Nawet syn człowieczy nie wie dnia ani godziny, kiedy się to stanie.

A skoro świat ten znikomy, a pismo św. powiada, iż blisko jest dzień zginienia, po cóż się mamy zbytnie przywiązywać do niego, gdy dobro ziemskie jako to: zaszczyty, bogactwa, rozkosze poginą? Słusznie też mówi P. Jezus: Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł? Tą to prawdą św. Ignacy natchnął piękną duszę św. Franciszka Ksawerego, który był w Paryżu oddany zabawom światowym. Franciszku, rzekł mu pewnego dnia św. Ignacy zastanów się, iż zdrajcą jest świat, że przyrzeka a nie dotrzymuje. Na te słowa św. Franciszek opuścił świat, naśladował św. Ignacego i został Świętym. Sw. Ambroży mówi: że dóbr ziemskich nie możemy nazywać dobrami naszymi, gdyż nie możemy ich wziąć na inny świat i że same cnoty towarzyszą nam do innego życia w wieczności. Amen.

Wiadomości zagraniczne

ANGLJA

Wojowniczy szczerp Matabelów w południowej Afryce grozi napadnięciem poszukiwaczom złota w kolo-njach angielskich przyładku Dobrej

BELDONEK

NOVELA

Przez

Adolfa Dygasińskiego.

(Ciąg dalszy)

— Wypowiedz, co umiesz: naprzód pacierz, a potem przykazania po kolei.

Beldonek odrzuca trzepie, już lepiej wprawy, a co mu się urwie, dziad zaraz podszeptuje.

— Niczego — mówi Florek, — głos u ciebie obłeci; jużśto pochwylił uchem jako tako, gdzie przystoi wyciągać.

Obeszli tak chałupę ze chałupą; dziad tylko pomrukiwał wszędzie, a chłopak przez wszystko na cały głos odmawiał, ni-kiej organista na śpiewaniu stacyj. Przy ostatniej chałupie prawie się nie zająknął, mógł się już doskonale wyklapać.

Skoro znowu przed wieczorem wyszli na drogę i mieli się ku Jaronowicom, tak dziad zdejmując z siebie jedną torbę, a miał ich będzie ze cztery, mówi:

— Kiej już sam potrafisz do ludzi przemówić, toś wart nosić torbę dziadowską, bierz ją na plecy.

Uradował się chłopiec, że niby będzie

do Florka cobądź podobny, z wielkim ambitem torbę na sobie powiesił.

— Nie jednej rzeczy jeszcze się przy mnie nauczysz — powiada znowu dziad, — ale nie tak odrazu, boby ci się w głowie zamieszało...

Przychodzą do Jaronowie, słonko jeszcze nie zaszło. Wala przed dwór prosto, a tam po trawniku chodzą sobie duże i małe panny. Florek odrzuca czapkę z głowy przez, podchodzi pokorniejsi, położył obie ręce na kosturze, przygarbił się, potem kłęk i zaczyna modlitwę; chłopakowi też dał znak, żeby i on również przykłąknął.

Panny podchodzą, bardzo im się rdał taki dziadek, i każda mu dała, co mogła. Musi go porządnie opatrzyć, bo jak tylko wyszli, był bardzo rozmowny i śmiał się, a to u niego bywało rzadkością.

— Widzisz — powiada — inaczej się godzi przemawiać do każdego; są na to osobne modlitwy i pieśni; jak będzie czas, to się nauczysz wszystkiego. Takie smarkate, jak tamte to chcą, żeby dziad prosił dla nich Pana Boga o chłopca... Usłyszysz i już nie żałują grosza.

X.

Wyszli i idą po chłodzie.

— Musiwa na noe dosięgnąć do Koso-wa, — powiada Florek.

Kiedy weszli do lasa, dziad zaczyna śpiewać na cały głos, jeno się rozlegało. Chłopak w tym czasie sobie myślał: Co też takiego mogło być w tej torbie, którą mu Florek włożył na plecy? Jużci nie było w niej chleba, ani nic do jedzenia, jeno jakieś twarde rzeczy, ciężary czy coś, bo chrobotalo, jak kamienie. Minęli las, patrzą nowiska przed nimi: gdzieniegdzie obsiane toto grochem, a drugie kartoflami, precz osobiwy urodzaj na zagonie.

Dopiero Florek się zatrzymuje, przystanął, popatrzył na okolicę i mówi do chłopaka:

— Zdejmij-no z siebie torbę, co ją masz na sobie, i poszukaj w niej motyki, będzie tam taka...

Chłopiec zdjął, rozłożył na ziemi, szuka, a tu w torbie przeróżne rópocie; patrzy żelazny warzniczka, także ryneczka na trzech nogach, to znowu łyżka blaszana, podkowa stara, lonik od wozu, wędzidło kółka jakieś. Już teraz Beldonek sobie pomiarkował, bez co ta torba była taka ciężka, że powrózek od niej aż mu ramię odparzył. A no, znalazł tu i motykę, tyła by-

ła bez żadnego motyczyska samo to co żelazne. Florek bierze to do ręki i zakłada na onym kosturze, co był nań i jeża od psów wsadzał. Jak porządnie motykę oparował, tak znowu rzecze:

— Słuchaj-no, ja tu siadę pod lasem, będę nabożnie śpiewał pieśń jedną do cudownego obrazu w Tursku, a ty mi poleć w tamte kartofle i ukop dobrze, tyle, żebyśmy oba na wieczność mieli. Przychyl się cały, jak będziesz kopał, małyś, to cię zdaleka nie dojrzą... Ale daj baczenie na to, co ja będę śpiewał, i jak posłyszysz: „Panno w Turskim obrazie, ty nas ratuj na razie,” zaraz przywaruj w bródzie; bo to będzie znaczyło, że kto idzie i spatrzyć cię może...

Beldonek drze zaraz w pole, poleciał w te kartofle, zabrał się, rozkopuje krzak koło krzaka; co wykoje — wszystko małe, jak orzeszki, a dziad mu był zapowiedział, żeby nie brał takiego drobiazgu, bo to do jedzenia wodniste; tak on też przebieierał co większe i bez to szkody dużo narobił. Ale sobie jakoś zabaczył o tem śpiewaniu dziada, niby kół ostrożności. Tak Florek drze się pod lasem: — „Panno w Turskim obrazie, ty nas ratuj na razie,” a chłopak nie, nie schował się w bródzie, jeno kopie żwawo, zawziął się przy tej robocie. Niedobrze było. Ode wsi idzie chłop,

Nadzieję. Matabelowie są pokrojni Zulusom, którzy przed kilku latami pobili Anglików pod Isandulą. Wojsko matabelskie ma wynosić około 16.000 wojowników, a jest dobrze uzbrojone w broń palną. Anglicy tymczasowo zaledwie mogą tej hordzie w Afryce przeciwstawić 900 ludzi.

HISZPANJA

Anarchista Pallas, wykonawca zamachu na marszałka Camposa, został rozstrzelany.

Hiszpańska królowa regentka Krystyna zakłada w Eskuriale uniwersytet, w którym wykładane będą nauki w kierunku ściśle chrześcijańskim. Koszta fundacji tego zakładu pokryte będą z prywatnej szkatuły królowej.

Podczas pobytu sultana marokańskiego w oazie Tafilet, zdarzył się wypadek, który prawdopodobnie wywoła wojnę pomiędzy Hiszpanją i państwem afrykańskim Fez i Maroko. Niewiadomo z jakiego powodu uderzyli Maurowie marokańscy na forty w okolicy Melilly, zabijając 8 żołnierzy a poraniwszy 33. Hiszpański rząd natychmiast zażądał zadośćuczynienia od sultana marokańskiego.

FRANCYA

Francuzi w porze odwiedzin eskadry rosyjskiej w Tulonie nie mają czasu myśleć o czem innem, jak tylko o przyjemnych niespodziankach dla Rosjan. Nawet sprawy publiczne pozostają na boku. Tak odroczone na 10 dni posiedzenie izby deputowanych, które się miało odbyć w dniu 14 października.

W Paryżu zamierzają Francuzi dać przedstawienie galowe w wielkiej operze na cześć rosyjskich oficerów. Cena najtańszego biletu będzie wynosiła 8 franków, łoża pierwszego piętra będzie kosztowała 1000 franków.

Prezydent Carnot, który miał imieniem Francji powitać w Tulonie admirała Avalene eskadry rosyjskiej powstrzymał się od podróży, ponieważ podczas jazdy miał być zamordowany przez dwóch Włochów.

NIEMCY.

Minister Caprivi na nowo znajduje się pod naciskiem posłów do parlamentu niemieckiego. Nie chodzi już o ustawę wojskową, ale o bardzo ważny układ handlowy z Rosją. Konserwatyści w parlamencie grożą Capriviemu odmówieniem wszelkiego po-

parcia, jeśli nie podda się ich woli. Są oni jako też i całe stronnictwo agrarne przeciw układowi handlowemu z Rosją. Jeśli hr. Caprivi przy głosowaniu za handlową ustawą, nie otrzyma większości głosów, natenczas albo ustąpi z kancelerstwa, albo parlament będzie rozwiązany.

Rząd rejencji w Opolu zawiadomił władze szkolne, że zbyt czynnem jest nadal układanie i przekładanie wykazu polskich dzieci szkolnych, które mogą brać udział w udzielanej w języku niemieckim nauce o spowiedzi i komunii świętej.

AUSTRYA

Posłowie do rady państwa w Wiedniu zostali niezwykle zdziwieni niespodziewanym przedłożeniem reformy wyborczej przez hr. Taaffe. Hr. Taaffe zaznaczył w swym przedłożeniu, że prawo wyborcze należy oddać szerokim warstwom ludowym i dąży do tego, by bez względu na to, czy kto płaci podatek bezpośredni i wiele płaci wybierał i mógł być wybranym do Rady państwa każdy, kto uczestniczył w wojnie, kto służył jako podoficer w wojsku, lub skończył szkołę ludową, albo egzaminem dowiódł, że posiada wiadomości, które ona daje, słowem kto umie czytać i pisać.

Przedłożenie rządowe o stanie wyjątkowym w Czechach, na które opozycja głównie czekała, ażeby politykę hr. Taaffego zaatakować, po odczytaniu projektu wyborczego, utraciło połowę wartości. Takie wrażenie sprawiła na posłach ta niespodzianka, o której do ostatniej chwili nikt prócz ministrów nie wiedział. Posłowie polscy w Radzie państwa postanowili nie brać udziału w obradach nad przedłożeniem hr. Taaffego o wyjątkowym stanie w Czechach.

ROSYA.

Rząd rosyjski nie ustaje pracować nad usunięciem wszelkich przeszkód narodowościowych ku dążności zjednoczenia ciała rosyjskiego. Za polskimi krajami, brano się do prowincyj bałtyckich, zamieszkałych przez Niemców, a następnie biorą się Rosjanie do Finlandczyków, których kraj dawniej należał do Szwecji.

Car polecił sekretarzowi stanu Murawiewowi, przygotować dla rosyjskiej rady państwa projekt, wskutek którego prawodawstwo finlandzkie od tej chwili zostanie senatowi i sejmowi krajowemu, a powierzone rosyjskiej ra-

dzie państwa. Zamysła rząd rosyjski zawczasu zapobiedz dążeniu Finlandji do odrębności politycznej.

Wiadomości krajowe

PARANA

Gazeta „Diario do Commercio“ po kilkutygodniowym zawieszeniu na nowo zaczyna wychodzić. Redaktorem jej jest p. Jayme Ballao, były urzędnik komisji Iguassu, gdzie sobie pomiędzy naszymi rodakami w Rio Claro zjednał wielką sympatię swoim łagodnym obchodzeniem się z kolonistami. Życzymy towarzysowi dziennikarstwa najlepszego powodzenia.

Wielu obywateli tutejszych uwieziono na kilka dni dla tego, że rozgłaszali wieści takie o powstaniu, które rząd nie pozwala ogłaszać pomiędzy ludnością, dosyć zaniepokojoną dotychczas trwającym rozruchom.

Prawdopodobnie wkrótce przyjdzie do Kurityby nowo mianowany biskup na dyecezyę Parana—S. Catharina. Przew. ks. proboszcz Albert Gonçalves otrzymał telegraficzne zawiadomienie od przewiel. ks. Kanonika José de Camargo Barros z S. Paulo, że przyjął nominację na biskupa naszej dyecezyi.

S. MATHEUS

Dowiadujemy się z tej miejscowości, że w tych dniach utworzono tam za pośrednictwem kupca p. Pawła Marcondes, towarzystwo literackie i zabawne, rodzaj tutejszego „Klubu Kuritybańskiego“. Pan Paul Marcondes bardzo dzielny i inteligentny młodzieniec, mówiący dosyć dobrze po polsku, jest wielce lubiany przez kolonistów w S. Matheus, którym, będąc przednikiem w komisji kolonizacyjnej nad rzeką Iguassu, nie jedną łaskę uczynił, a szczególnie sierotom i wdowom pomagał gdzie i jak mógł. Mamy więc nadzieję, że jego towarzystwo oświaty ustali się i moralnie będzie wpływać na mieszkańców byłej kolonii S. Matheus.

Prócz tego towarzystwa istnieje w S. Matheus towarzystwo strzeleckie imienia Puławskiego, założone przez naszych rodaków: pp. Bodziaka, Stencła i Flizikowskiego. Wielu walecznych wiarusów należy do tego towarzystwa, do którego wprowadzono wzorową karność i porządek.

Winszować należy rodzinom pp. Bodziaka, Flizikowskiego i Nadolne-

gō, że sprowadzili dla swoich dzieci tak zdolnego nauczyciela, jakim jest pan Jan Kościński ze Lwowa, którego mieliśmy zaszczyt poznać w Kuritybie. W tak zdolnego można śmiało oddać działość na naukę i wychowanie.

SANTA CATHARINA.

Senator Raulino Horn z Desterro ofiarował dyrekcji ogrodu zoologicznego w Rio, olbrzymią parę żółwi. Przed dwudziestu laty otrzymał on je w podarunku. Mają one 1,5 metra długości, 0,7 m. szerokości i pół metra wysokości. Liczą, że są 120 lat stare.

RIO DE JANEIRO

Przed kilka miesiącami wysłał rząd nadzwyczajne poselstwo parowcem wojennym „Almirante Barrozo“ do cesarza Chiń w Peking. Zamiarem rządu było zawiązać stosunki z Chinami, a mianowicie agitować za emigracją chińską. Czego dokonano nie wiadomo dokładnie. Wojenny statek „Almirante Barrozo“ wracając do kraju zatonął na Morzu Czerwonym, ocaliwszy z wielką biedą pasażerów.

Nie dawno donosiły gazety, że rząd chiński kazał aresztować jeden niemiecki parowiec, który z jednego portu chińskiego chciał wywieźć 500 emigrantów chińskich do Brazylii.

Najnowszym dekretem mianowany został ambasadorem przy dworze chińskim w Peking p. senator Brasil, były poseł brazylijski w Buenos Ayres.

Kronika

WYSTAWA KRAJOWA WE LWOWIE.

Pogoda sprzyja teraz stale robotom na placu wystawowym. Po kilkudniowej przerwie „strefkowej“ wzięto się z podwójną zapalem do dzieła. Obecnie znoją się na wzgórzu stryjskim do 1000 robotników, a pewna część czynność odbywa się także przy świetle sztucznym, należy przeto nieplonąć mieć nadzieję, iż wszystko na czas ukończone będzie. Każdy dzień zresztą uwidoczni szybki i rzetelny postęp. Nie ma prawie całego terenu, na którym nie wrzalałyby prace. Już przed samem wejściem na plac uderza moc przygotowań ze strony miasta przedsięwziętych. Miasto bowiem buduje drogę dojazdową, rozszerza węzły w ulicach do placu wiodących, znosi skrzęty i pokrywa kanały. Wkrótce przystąpi gmina do ulepszenia niedostatecznego oświetlenia. Począwszy od ulicy Pańskiej aż do placu sztuki rozmieszczone będą lampy auerowskie, które później zasila oświetlenia śródmieścia. Drogę dojazdową od szkoły św. Zofii przez nowo budującą się

nie zważał na widać na dziadowskie śpiewanie pod lasem, tyła dopatrzył w ziemniakach onego małego psuja; wlał między zagony i zeszedł chłopaka na tem koniu. Aż się za głowę złapał, widząc tyle krzaków w poniewierce.

— Masz ty Boga w sercu? — woła, — sobaczce nasienie jedno, żeby ludziom taką krzywdę robić!... Czyżes ty?...

Chlorak się przeląkł strasznie, ledwie co mógł rękę wyciągnąć i pokazać dziada pod lasem.

Dopiero chłop bierze małego za łep, trzyma go krótko za włosy przy samutkiej skórze i prowadzi do dziada. Jak tylko doszedł Florek powiedział:

— Oj, żebyście mu też dobrze zepsuli skórę, bo strasznie rozpustna bezkuracja!... Cóż on ta zmalował w polu?

— No, bestyjnik jeden! — rzeknie chłop, — ta ja rychtyk myślałem, żeście wy mu kazali ukopać kartofli, a on widzę sam z dobra woli... Oj, żeby tak moje było to półko, pokazałbym ja tobie bisurmanowi, z kąd mu nogi wyrosły!...

— Da to takiemu radę, — mówi Florek, — kazalem mu nosić torbę z motyką; ani mi ta głowy nie przyszło, żeby on psawiara szkody ludziom narobił!... Nie bić do jero galgana... toć on mnie odbie-

dowidzę o parę kroków. Staremu zawdy bieda, a ten niecnota wziął i poszedł krzywdzić ludzi!

— Ha no, potrzebę go ta sobie już sami, żeby na drugi raz był pamiętny. Wasz on rodzony?

— Kaj ma być mój zaś? Przybłąkało się a to do mnie w boru i lezie; nie mam litości odpędzić, choć nie dobrego, bo powiada, że sierota.

— Widzicie wy... Żeby tak chciał rękę psuć, toby mi jemu pokazał sprawiedliwość, jeno co się ta będe, turbowal o młynarzowe kartofle!... Zkądżeście wy dziadku? Musi zdaleka!...

Zaczęli odrazu o czem innem rozmowę. Tak Florek wywiódł tamtego w pole. Beldonkowi aż świeczki stanęły w oczach bez to, że go ten chłop precz za łep trzymał, choć z dziadem o czem innem już była mowa. Puścił go nareszcie, bo sobie sam usiadł nieco pod lasem. Dziad i chłop zgadali się jakoś z sobą. Jak już trza iść było, tak chłop znowu powiedział:

— Idźcie ta, dziadu do wsi, pytajcie, kaj jest chałupa Maćka Hebdy, przenocujcie was moja w stodole, czy przy bydle; ja się tu muszę w lesie sprawić, ale około północy wrócę.

Wstał z ziemi, widać było pod sukma-

na siekierkę, a z kieszeni mu wyglądał postronek zwinięty, musi po drzewo szedł do lasu.

— Bóg wam zapłać — powiada Florek, — ostaniecie z Panem Jezusem, kiejścieście tacy dobrzy.

Chłop zaraz w bór, a oni w drogę. Dopiero dziad nakładł Beldonkowi w uszy, żeby drugi raz nie był już taki głupi, jak ma kopać eudze ziemniaki.

Dopytali się jak nie o Hebdowną chałupę. Przychodzą, a ta Hebdowna zrobiła na noc już cały porządek w domu, jeno jeszcze miała pacierz z dziećmi zmówić. Dziad do niej odrazu z kopyta:

— Moja gospośiu, wasz mnie Maciek przysłał do was: idźcie do Kosowa — mówi, — to was ta moja posili i przytułek da noeniy, bo użyczyliwa kobieta i nie pożaluje nie biednemu.

— A kajeście wy jego natknęli. Pod lasem pewnie?

— Jużci pod lasem, koło młynarzowych ziemniaków. Dobra dusza, pogwarzył ze mną i poszedł. Nie każdemu człowiekowi dał Pan Jezus tyle uczciwości, co waszemu!...

— Chwała Bogu — powiada baba, — Maciek człowiek do rany przyłożył, gorączka to gorączka z niego, w pierwszej

chwili gotów ubić, dobrze mnie nieraz trząsnie; ale co by ta chłop wart był bez tego!

— Musi wasz gospodarz ku lasowi tak pod noc ciągnąć kół jakowej korzyści? — pyta dziad.

Jeno teraz baba zamilozała, nie już nie mówi; dopiero się znowu po chwili odzywa, bo ją widać język zaświerzbiał, zwyciężając jak kobieta.

— Czy wam to mój nie rozpowiedział, mówi, — jako wczoraj Żydy kupili las od dwora, tak się też każdy przy tej okazji chce pożywić!... Obrady ta z tego wielkiej nie będzie, jeno imi dozór jaki ustanowia, to jeden, drugi ciupnie siekierką na ciężkie czasy.

Potem podchodzi ona baba do Florka i wręcz mu gałą:

— Jaki to głupi ten Maciek, mój dziadusi! jakby nie wiedział, że wam nie mam co dać na wieczkę!... Uwarzyłam trochę żuru i kartofli, to się zjadło, a resztę wychlipało do dna prosiatko; trza je podpaść, bo pojutrze zagoni się na jarmark do Włoszczowy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ulicę św. Zofii do bramy wystawowej rozjaśni światło elektryczne. W tej chwili też niweluje się miejsce na rondo dla dorożek i powozów.

Fizyognomia placu zmieniła się znacznie przez zasadzenie świerków, których 1000 sztuk ofiarował zarząd dóbr hr. Potockiego ze Starogo Siola, a przy których transporcie z wielką uprzejmością pośredniczyła dyrekcja kolei państwowych. Jest to pierwszy początek ogrodniczego urządzenia placu. Pawilon dziennikarski z zewnątrz jest na ukończeniu. Brak mu tylko wieży. Jest to, jak wiadomo, budowla tuż u wstępu położona. W pałacu sztuki, który oddawania się coraz wspanialej, wzięto się do robót wewnętrznych, a równocześnie urządzają się tarasa prowadząca w dół do parku Kilińskiego.

Bardzo interesująco przedstawia się tarasowanie około hali przemysłowej, która upiększona będzie polichromicznie przez znanego z swych prac w dziale sztuki stosowanego do przemysłu prof. Lachnera.

Pawilon architektury rośnie jak na drożdżach. Trzcinowanie wnętrza gotowe. Od poniedziałku przyszłego rozpocznie się wyprawa zewnętrzna. Już dziś wątpić nie można, iż będzie to jedna z pereł wystawy. Basen bliższy jest nawodnienia, betonowanie bowiem odbywa się dniem i nocą. Ozdobą jego mają być trzy wodotryski. W środku inżynier Goebel ustawi jako obiekt wystawowy figurę albo muszlę większych rozmiarów. Wykreślono już teren pod fontanną świetłą (fontaine lumineuse). Szkic jej posiada dyrekcja w swoich rękach. Plac otaczający fontanną ma 11.000 metrów kwadratowych przestrzeni. Pawilony szkolne wznoszą się śmiało ku górze. Położone tuż obok siebie, budowane są kosztem Wydziału krajowego, p. namiestnika i dyrekcji wystawy. Obok roztoczy się Pawilon pocztowy, którego budowę właśnie zatwierdzono. Pawilon krzeszowski hr. Potockiego, przy placu fontanny świetłej pierwszy z pawilonów prywatnych, zarysuje się wyraźnie do daj kilkunastu. Fundamenty gotowe. Projektował go architekt Gorgolewski.

Hale rolnictwa, gustowne cacko odrzyna się efektywnie od tła łąki wyseigowej. W sąsiedztwie jej wyszły z ziemi mury wieży wodnej. Ma ona mierzyć 18 metrów wysokości. Styl średniowiecznej baszty. Wytocono już miejsca pod salę koncertową. W fundamencie z murów ceglanych otrzymała ona ściany drewniane otrcinowane, wyprawione gładką zaprawą wapienną. Pomieścić ma 800 osób. Koszt budowy prowadzonej przez p. Dolińskiego wynosi 17.999 złr. Szkielec budowy i nakrycie dachu ukończone być winno w ciągu roku bieżącego, całkowite zaś wykończenie i oddanie sali dnia 10 maja 1894 r. Tenże budowniczy p. Doliński zajął się wzniesieniem pawilonu lasowo-łowieckiego z drzewa za sumę 10.400 złr.

Urząd budowniczy miejski jeszcze przed upływem b. m. zabierze się do fundamentów pod pawilon gminy miasta Lwowa. W krótko rozstrzygniętej kwestii ostatecznej sprawa konstrukcji hali maszyn największej budowy na placu wystawowym, pokrywającej 8.000 metrów kwadratowych. Jak rzekliśmy więc nie ma prawie cała terenu, na którym nie wrzalałyby ręce systematycznie wszakże prowadzona praca, a co też jest pocieszającym to, iż kontroluje ją niejako sama publiczność w coraz gęstszych zastępach na wzgórze stryjskie podążająca!

Uroczystości w Tulonie!

Dzień wspaniały, i radosny południowy, wszystko jasnie blaskiem, wesołość na wszystkich twarzach. Odrana napływają łodzie z publicznością, ceny przejazdu od 30 do 40 franków. O godzinie 10 słychać salwę armatnią—widać posuwające się okręty rosyjskie. Druga salwa armatnia! Nawodnej przetrzeni gromady łodzi i łódek otaczają ze wszystkich stron i spieszą na powitanie przybywających.

Przystąpił przedstawia się imponująco. Jest ona obszerna, może pomieścić liczne okręty. Jakoż stoi tu na kotwicy eskadra francuska morza śródziemnego, admirałski okręt „Formidable”, dalej „Devastation”, „Marceau”, „Stoeck”, „Neptun”. Dziś wszystko przedstawia się błyszczące. Na okręcie „Devastation” marynarze zajęli miejsca na przecigniętych od masztów linach. Wszystkie okręty oświetlone elektrycznością. Na wielu barkach pomieścili się fotografici. Muzyka gra hymn „Marsylianka”.

O godzinie w pol do 1 dają się słyszeć liczne salwy armatnie, wpływa okręt admirałski: „Car Mikolaj”, wityany gromem salw, otoczony błyskawicami strzałów. Na „Formidable”, muzyka gra hymn rosyjski. Powoli posuwa się admirałski okręt rosyjski ułien jakby stał na miejscu. Okrzyki radości coraz gęściej, coraz głośniej rozlegają się, widać masy ludzi na olbrzymim statku, na pomoście kometanta strojne damy, na wieżach pancernika oficerów, na linach uchwyconych rękami marynarzy tak francuskich jak rosyjskich: witają się głośnie: „hurra!” Teraz oto na okręcie rosyjskim brzmi hymn Marsylianki i rozlegają się „hurra” Rosyan.

Na pokładzie rosyjskiego statku pojawia się kapitan fregaty francuskiej p. Maréchal i pozdrawia admirała Avelane, temi słowy: „Upoważniony przez ministra marynarki powitać ciebie, admirałe, z całą szczerością w imieniu całej marynarki wyrażam radość, jaką nam sprawia pojawienie się eskadry rosyjskiej na naszych wodach. Cała Francja podziela wraz z mną to roszkowne uczucie. Nierównie jestem uradowany, że spotyka mnie niezasłużony zaszczyt pozostawania przy boku twoim a admirałe, podczas pobytu we Francji.” Admirał odpowiedział: „Jestem szczęśliwy z usłyszenia wyrazów pozdrowienia i z obecności pańskiej pod moją flagą.”

Poczem okręt admirała został przytwierdzony łańcuchami, a na placu „d'Armes”, na którym nastąpiło wylądowanie, piechota marynarki utworzyła szpalier. Strzały armatnie zapowiedziały wylądowanie. Admirał Avelane, wysiadłszy przeszedł wśród olbrzymich tłumów, od Arsenału do Prefektury. Dwa szeregi żandarmów maszerowało przodem, za nimi Avelane na czele wielkiej świty oficerów. Rosjanie szli z odkrytymi głowami, gdy rozlegały się krzyki: „Niech żyje Rosja!”

Avelane, mężczyzna pięćdziesięcioletni, zawiędy, wydaje się nadzwyczaj baczysty z powodu wielkich szlif generalskich na obu ramionach; nosi brodę blond, krótko przyszytą jak car; włosy ma rzadkie, twarz sławiańskiego typu: silnie wystające kości twarzy i nos tępy. Postępuje krokiem elastycznym.

W prefekturze oczekiwał na niego minister marynarki Rieunier, u dołu schodów i wprowadził do sali. Tu przemówił jak następuje: „Panie admirałe! W chwili, gdy stawisz nogę na francuskiej ziemi, jestem szczęśliwy, że mogę cie powitać imieniem mojego rządu. Wspomnienie roku 1891 dotąd nie zostało zatarte w naszych sercach. Kronsztadt i Tulon będą w przyszłości datami uwieczniającymi sympatię francuskiego i rosyjskiego narodu. Czekam na was wszędzie przyjęcie jako przyjaciół i braci. Imieniem prezydenta republiki francuskiej witam ciebie admirałe i was wszystkich panowie.”

Admirał Avelane, słuchający przemowy z pochyloną głową, skłonił się i odrzekł:

„Panie admirałe! Wyrazy pańskie mocno mię wzruszyły, jak niemięniej przyjęcie, jakiego od pana doznałem. Niepodobna mi znaleźć wyrazów, na oddanie tej wdzięczności, jaką czuję w moim sercu. Nietylko ja, flota rosyjska, ale nawet cała Rosja jest przejęta, wzruszona. Z głębi też duszy wołam: „Niech żyje Francja!” — Na co admirał Rieunier odpowiedział: „Niech żyje Rosja!”

Avelane następnie ukazał się na balkonie, a na placu kapela piechoty marynarskiej odegrała hymn: „Boże carja chrań!”

O godzinie 4 1/2 przyjęcie w ratuszu. Tu równie Avelane słuchał przemowy pochyliwszy głowę a następnie odpowiedział:

„Entuzjastyczne przyjęcie jakie nas spotyka w Tulonie głęboko mię wzrusza i proszę pana, panie merze, o oświadczenie w moim imieniu miłośnikom mojej wdzięczności i radości. Oni to pierwsi zrozumieli jaka to potęga leży w tej sympatii Francji i Rosji.

W tej chwili wystąpił prowansalski poeta Jan Alcard, mężczyzna o długich, spływających mu na ramiona włosach i wypowiedział rusofilski wier-

szyk, drząc z zapału, z silną gestykulacją i podrzucaniem w górę bujnych kędziarów.

Avelane patrzył na niego wystraszonemi oczyma, potem skłoniwszy głowę wszedł do Ratusza. Tłumy zażądały, aby im się pokazał w oknie. Przeszkodziły temu deputacje przynoszące podarki. Przedewszystkiem pani Adam złożyła biżuterię damom rosyjskim, inne deputacje zaledwie mogły docisnąć się ze swemi prezentami. Podano szampana. Pewien kapitan stanąwszy w oknie z kielichem wypił zdrowie zgromadzonych tłumów. Nareszcie na balkonie pojawił się Avelane skłonił głowę przyjacielsko i krzyknął chrapliwym głosem, naprzd po rosyjsku dziękując, potem po francusku: „Vive la France!” Entuzjazm doszedł zenitu! Admirał z trudnością zdołał dojść do łódki, którą napowrót wrócił do przystani.

Zdarzył się też tego dnia smutny bardzo wypadek. Komisarz okrętowy pozaatlantyckiego parowca „Ville de Brest” wypadł z łódki i utonął.

W czasie przyjęcia władz prefekt przedstawił admirałowi Avelane senatorów, deputowanych i radców departamentu Bar.

Wreszcie admirał w towarzystwie po prawej stronie prezydenta rady municypalnej Paryża, po lewej mera Tulonu, udał się do gmachu miejskiego, a okazawszy się na balkonie po zdrowił głośnie „niech żyje Francja!” czekające tam tłumy.

Minister marynarki admirał Rieunier dał na cześć marynarzy w prefekturze morskiej obiad na 61 nakryć. Podczas obiadu Avelane wniósł toast następujący:

„Wznoszę toast na cześć cesarza Aleksandra III, którego imię oznacza lojalność i potęgę, a który w oczach świata jest uosobieniem symbolu pokoju. Z tem samem uczuciem czei odzywam się o cesarskiej familji. Pię zdrowie cesarza i jego rodziny! Muzyka zaintonowała hymn rosyjski, który obecni wysłuchali, stojąc. Następnie admirał francuski wniósł toast: Pię zdrowie rosyjskiej armii, na cześć niezapomnianej nigdy uroczystości, która zaznaczoną zostanie na wieki na kartach historii, jak równie na cześć braterstwa i zóbpólnych dwóch narodów sympatii jaka łączy dwa bohaterkie ludy!”

W dniu 14 października po południu miała miejsce zabawa gimnastyczna w obecności admirała Avelane'a i rosyjskich oficerów. Udatne bardzo ćwiczenia wywołały ogólne pochwały. Rozległy się następnie hymny rosyjskie i francuskie i przy ich dźwiękach Avelane i oficerowie rosyjscy opuścili salę.

Prefekt departamentu Rodanu zaprosił admirała z Paryża do Lyonu. Admirał chętnie przyjął zaproszenie.

Wieczorem tego samego dnia admirał czynnej francuskiej eskadry p. Boissondy zaprosił Avelane'a i oficerów na bal, na okręcie Formidable, którego pokład był ozdobnie przystrojony i wspaniale oświetlony. W uczcie przyjęło udział piętnastu rosyjskich oficerów, personel rosyjskiego poselstwa i wyżsi oficerowie francuskiej marynarki.

Trzeba dodać, że podobno Francuzi wręczyli Avelane'owi między innymi podarkami, olbrzymi grający sa-

mowar; po odkręceniu kurka słychać tony „Boże carja carani.” Tytułem podarków otrzymują oficerowie rosyjscy bogate upominki; szczególnie podobają im się złote zegarki.

Szampain leje się strumieniami przy każdej sposobności.

SLAWNY RÓD ROSYJSKI

Menszykowów wymarł zupełnie. Pierwszym, który dał początek tej rodzinie bogatej, poważanej i wywierającej wpływ w dziejach Rosji, był Aleksander Danilowicz, z profesji czeładnik piekarski, syn parobka od koni. Podobawszy się generałowi Lefostowi został przedstawiony carowi Piotrowi I, a obdarzony wiekiemi zdolnościami i sprytem, wkrótce dostąpił wysokich godności i zgromadził milionowy majątek. W r. 1727 wygnano go na Sybir a olbrzymie jego dobra skonfiskowano, co go przyprawiło o utratę zmysłów; zmarł w roku 1730 w szpitalu obłąkanych. Ostatni z rodu książąt Menszykowych w tym czasie zmarł w Baden-Baden a jego dobra dostała się dalekiemu krewnemu księciu Gagarinowi. Bądź co bądź imię Menszykowych nie zaginie, zapobiegają temu menżykowcy, płaszcze bardzo rozpowszechnione.

Kącik humorystyczny.

Jaś — Plosie Pana, co to jest djabel?
Pan X. — Widzisz Jasiu, to jest taki, co ma rogi na głowie.
Jaś — Tak? a mama wczoraj powiedziała na papę: „Ty stary djabel!”
Pan X. — Powiedziała? no, to nie bój się i twój papa niedługo dostanie rogi.
Dobra wymówka.
Mąż — Kto wypił wódkę z tej butelki?
Żona — Ja. Wiesz dobrze, że wódki w domu nie cierpię.

Wiadomości użyteczne.

CENY TARGOWE

w Curytybie dnia 25 go listopada b. r.
Żyto za alkie (40 litrów) 3.000 do 3.500 rs.
Groch czarny za kargę (120 litr.) 33.000 rs.
Kukurydza „ „ 12.000rs.
Mąka z kukurydzy za alkie 6.000 rs.
„ z mądlioki „ 6.000rs.
„ pszena za aró (15 kilów) 6.000 rs.
„ żytnia „ „ 4.000 rs.
Ryż krajowy za worek (60 kilów) 32.000.
„ angielski „ „ 27.000.
Kawa z Campos „ „ 98—100.000.
Cukier grubego gatunku „ 29—34.000 rs.
„ średniego „ „ 38—42.000 rs.
„ lepszego „ „ 44.000 rs.
Kaszas (wódka z trzeiny cukrowej) za pipę (duża beczka) placu 230.000 rs.
Mięso suszone (xarque) za aró placu 9.000 rs.
Ślonina za aró placu 11.000 rs.
Mięso wołowe za 1 kilo placu 700 rs.
„ wieprzowé „ „ 1.000 rs.
Masło „ „ 3.000—3.500 rs.
Smalec „ „ 1.600 rs.
Tytoń krajowy za aró placu 27.000 rs.
„ z Conchas „ „ 35.000 rs.

INSERTATY

WARSZTAT MECHANICZNY

otworzył i poleca się względem Szan. Publiczności niżej podpisany.

Przyjmuje reperacje wszelkiego rodzaju maszyn, jakoteż wszelkich instrumentów muzycznych i optycznych pod gwarancją.

Ulica Paula Gomes n. 10.

Józef Piotrowski.



TRZY TYSIĄCE



Elementarzy polsko-brazylijskich

znajduje się na składzie w drukarni i księgarni polskiej, które nabyć można po 1.000 rs. za egzemplarz.

Elementarz ten opracowany przez p. Hieronima Durskiego nauczyciela przeszło 40 lat tu w Brazylii pracującego okazuje się jako jedyna dotąd książka dla ludu polskiego w Brazylii żyjącego wydana, i służyć może nie tylko dla dzieci, ale jako podręcznik języka portugalskiego także i dla dorosłych.

Prócz tego są do nabycia książki polskie historyczne, naukowe, treści religijno-moralnej, tudzież książki do nabożeństwa.

Niektóre z nich wymieniamy po następujących cenach :

O opatrności Bożkiej po	1.200
Rozbiór Dekalogu	1.000
Czytanie postępowe	1.400
Żywot Pana Jezusa	2.000
Chwalmy św. Józefa	1.000
Żywot Ojca św. Leona XIII	500
Żywot św. Wojciecha	2.000
Pamiętka ślubna	300

Podarek ślubny	1.000
Piekło	1.000
Wykład ofiary Mszy św.	2.000
Adoracja Najśw. Sakramentu	1.000
Żywot św. Wincentego a Paulo	2.000
Wzdychanie Gołębicy	1.000
Mysł do Boga	1.200
Rotmistrz Włodek	1.200

SĄ TO NADER STÓSOWNE DZIEŁA DO BIBLIOTEK NASZEGO POLSKIEGO LUDU TU W BRAZYLII, I KTO Z POWYŻSZYCH DZIEŁ SOBIE 100 KSIĄŻEK ZAMÓWI, TO OTRZYMA 20 PROCENT OGÓLNEJ SUMY.

DRUKARNIA

Gazety Polskiej w Brazylii.

CURITYBA, PRAÇA DO ROSARIO N. 8.

zaopatrzona w wielki wybór różnego rodzaju czonek, *przyjmuje do druku:* najrozmaitsze anonse i ogłoszenia, cyrkularze, rachunki, nagłówki do kopert i listów, adresa, bilety wizytowe i t. p.

Za szybkie i czyste wykonanie ręczy się.

MICHAŁ BAJERSKI

LARGO TIRADENTES CURITYBA

poleca Szanownej Publiczności swój wyborowy handel a mianowicie cukru, kawy, mąki, soli, ryżu, etc. etc. jakoteż różnych napojów z najpierwszorzednych fabryk, sprzedaje detajlicznie i hurtownie dając znaczny rabat kupującym do powtórnej sprzedaży.

LUCYAN STENGEŁ TOKARSKI & Ca.

Kolonia S. MATHEUS

Poleca Sz. Publiczności swój handel towarów łokciowych i galanteryjnych, po cenach zniżonych.

JOZEF JURGIELEWICZ UNIÃO DA VICTORIA

Poleca swój handel wszelkich towarów łokciowych, skład soli i mąki, kawy, ryżu i wszelkich trunków, po cenach umiarkowanych.

ANTONI BODZIAK

— KOLONIA S. MATHEUS —

Skład różnych towarów łokciowych, ubrań gotowych jakoteż cukru kawy, ryżu, mąki pszennej i żytniej, faryny i różnych trunków poleca Sz. Publiczności po cenach miernych. Skupuje także żyto kukurydzę lub wymienia za mąkę.

Przyjmuje też ziarno do mielenia.

Tajemnice Różanca

O

Najświętszej Pannie Maryi

SĄ DO SPRZEDANIA W ADMINISTRACJI GAZETY POLSKIEJ, PRAÇA DO ROSARIO N. 8.

Maryanna Dobrosielska,

AKUSZERKA POLSKA,

praktykująca od kilkunastu lat poleca się względem Szan. rodzin polskich w Kuritybie i okolicy.

Zgłosić się na ulicę Dr. Pedrosa w domu p. Stachowskiego.